Nr 115 Kraków, Środa dnia 20 Maja 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.,
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do udziału inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Właściwy morderca szacha.

„Szach perski podczas spaceru w ogrodzie meczetu nagle zaniemógł, upadł na kolana i skonał..." Oto dosłowny tekst urzędowej depeszy tureckiej z Teheranu, którą wolno było ogłosić konstantynopolitańskim dziennikom. Pomimo to wiadomość o tem, że szach Nasr-ed-din padł z ręki mordercy rozeszła się lotem błyskawicy po całym Konstantynopolu i sprawiła wstrząsające wrażenie. Wrażenie było tem silniejsze, skoro dowiedziano się, że według zeznań samego sprawcy zbrodni, moralnym inicjatorem krwawego zamachu był zamieszkały w Konstantynopolu szeik Dżemaleddin.

Nazwisko szeika Dżemaleddina znane jest szeroko w całym Islamie, w Azji środkowej, w Indjach, w Azji przedniej, w Egipcie, w Sudanie, w Trypolis i w Tunisie. Nawet do Angiji doszła sława Dżemaleddina. Nietylko Muzułmanin, lecz każdy Europejczyk, który wszedł z nim w bliższą styczność, ulegał potężnemu urokowi szeika, oraz pojmował, iż ten człowiek jakby prorok lub wódz mógł rozkazywać miljonom ludzi i mimo swej skromnej szaty uważać się za równego monarchom. Dżemaleddin za młodu już rozsławiony wśród Hodżaków i Mollahów, wcześnie wyjechał do Europy i w Londynie oddawał się gorliwym studjom. Było to podczas egipskiego powstania, po zamordowaniu Gorgona-baszy, gdy Anglja czyniła przygotowania do zemsty. Wówczas wystąpił Dżemaleddin i zagroził Anglikom zniszczeniem w Indjach, gdyby śmieli w dalszym ciągu trapić Mahdiego. Całe Indje zasypane były deszczem rewolucyjnych plakatów przez Dżemaleddina redagowanych. Anglja ustąpiła, a szeik chlubi się do dziś dnia, że to było jego dziełο.

Wkrótce potem szach Nasr-Eddin powołał Dżemaleddina na swój dwór. Szeik przebywał w Teheranie przez kilka lat jako gość i przyjaciel króla królów. Przyjaźń ta wywołała rozgoryczenie wśród odsuniętych dawnych faworytów szacha, którzy też wnet rozpoczęli snuć zręczną sieć intryg przeciwko przemożnemu ulubieńcowi. Wpojono mianowicie przekonanie w szacha, że Dżemaleddin chce go zdetronizować. Nasr-Eddin uwierzył i wygnał szeika ze dworu. Dżemaleddin wpadł w gniew, a na wyjezdnem z Teheranu zagroził szachowi straszną zemstą, powtarzając wschodnie przysłowie: „Kto się nie mści jak wąż, nie jest prawdziwie uczonym".

Z Teheranu wyjechał Dżemeleddin do Lipska dla prowadzenia w tem mieście dalszych studjów; nie zapomniał wszakże o zemście. Właśnie wówczas szach dla stworzenia nowego źródła dochodów, z pomocą urzędników angielskich usiłował zaprowadzić w Persji monopol tytoniowy. Dżemaleddin z Lipska zorganizował w Persji formalne powstanie, zachęcając tysiącem odezw do czynnego oporu przeciw monopolowi. Szach przeląkł się i projekt monopolu cofnął. Bezpośrednio potem otrzymał z Lipska następujący lakoniczny list: „Otrząsnąłem proch twego miasta z moich stóp; tak samo omyję kiedyś ręce moje z twojej krwi. Zaczął się już początek twego końca. *Dżemaleddin*". List ten wzbudził w szachu trwogę bezbrzeżną. Zwrócił się więc do sułtana Abdul-Hamida z prośbą, aby zechciał doprowadzić do zgody pomiędzy nim a Dżemaleddinem. Sułtan, stosując się do prośby szacha, zaprosił szeika, aby jako gość padyszacha przybył do Konstantynopola. Dżemaleddin przybył, a sułtan poprostu rozkochał się w nim. Ofiarował mu na własność wspaniały pałac z powozami, końmi, pierwszorzędnym kucharzem i liczną służbą. Ostatecznie Dżemaleddin przyrzekł, że da pokój szachowi. „Nigdy nie mam zwyczaju wyrzekać się zemsty — rzekł. — Dla ciebie jednak uczynię to ten raz jedyny". Wszystkie honory, stanowiska, ordery, jakiemi go Abdul Hamid chciał obdarzyć, odrzucał Dżemaleddin. „Co mi po tych kamykach — mówił, kiedy mu sułtan chciał wręczyć order Medżidże — nie potrzebuję takich wstążek. Potrzeba mi trochę jedzenia i mojego kaftana — a i jedno i drugie mam dzięki Bogu". Kilkakrotnie chciał szeik odjechać, sułtan zatrzymywał go zawsze, nie chcąc się z nim rozstawać. Ponieważ Dżemaleddin był kawalerem, sułtan chciał go ożenić, ażeby go do ogniska rodzinnego przywiązać. Szeik odrzucił jednak najświetniejsze propozycje. Chciał pozostać wolnym i nie mieć żadnych więzów.

Wpływ Dżemaleddina na sułtana był olbrzymi i to mu właśnie zaszkodziło. Podobnie jak w Teheranie zaczęto przeciwko niemu snuć najrozmaitsze intrygi, które w istocie wpłynęły na znaczne ochłodzenie usposobienia sułtana wobec szeika. Dżemaleddin spostrzegł to i prosił ponownie o pozwolenie wyjazdu. Sułtan zatrzymał go znowu, ale tym razem był to już prawie rozkaz. Gość sułtański stawał się powoli więźniem i w każdym swoim słudze rozpoznawał szpiega. Skoro szach dowiedział się o tem, postanowił skorzystać ze sposobności i przez swego posła w Stambule zażądał po prostu, aby szeik, jako perski poddany wydany, został w ręce władz perskich. Sułtan żądaniu temu zadosćuczynić nie mógł, ponieważ naruszyłby przez to święte prawidła gościnności, skoro szeik bądź co bądź nie stracił charakteru gościa. Tego jednak było potrzeba, aby zemsta Dżemaleddina wybuchła płomieniem. Owocem jej jest straszny zgon Nasreddina. Bezpośrednio po dokonaniu zbrodni poseł perski udał się powtórnie do Yłdizkiosku, zawiadomił sułtana o zeznaniach mordercy, przedłożył dowody, iż zbrodniarz istotnie niedawno temu bawił w Konstantynopolu i mieszkał u Dżemaleddina i wreszcie zażądał powtórnie uwięzienia i wydania szeika. Sułtan mimo całego wrażenia, jakie na nim śmierć szacha sprawiła, nie naruszył wolności Dżemaleddina, może i dlatego, że sam obawiał się zemsty jego wielbicieli. Zawiadomił tylko szeika, iż pozwala mu wyjechać. Dżemaleddin z pozwolenia bezzwłocznie skorzystał i znikł bez śladu. Jedni mówią, iż wyjechał do Londynu, inni jednak utrzymują, że widziano go w Kairze.

Wiadomości parlamentarne.

Wiedeń d. 18 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ.*) Dziwna rzecz, posiedzenia w Izbie poselskiej odbywają się przy pustych ławkach, do głosowania musi prezydent Izby często dzwonić kilka minut, by zebrać potrzebny komplet posłów, apatję, obejmującą cały parlament znać i czuć można zdaleka a mimo to Izba poselska wcale nie próżnuje i rozwija działalność iście zadziwiającą. Nie mówiąc o budżecie, który zeszłego roku o tej porze nie był jeszcze załatwionym, reforma wyborcza, ustawa o pensjach urzędników, reforma podatków i cały jeszcze szereg pomniejszych spraw są gotowe, tak, iż parlament faktycznie załatwił obecnie w kilku tygodniach więcej, aniżeli przedtem w ciągu całego roku.

Czem się to dzieje?

Bezwątpienia jest rząd sprężyną tego pośpiechu. „Kierująca ręka" hr. Badeniego stała się iście „prowadzącą ręką" do — pracy, a apatja parlamentu ujawnia się obecnie o tyle dodatnio, iż ułatwia ona rządowi „prowadzenie". Można powiedzieć, iż przy teraźniejszych stosunkach parlamentarnych Izba załatwia więcej mechanicznie przedstawiany jej przez rząd materjał, w czem prezydent Chlumecky odgrywa rolę sprężystego rządowego organu wykonawczego. Nie chcę mu bynajmniej robić zarzutu z tego, gdyż z pewnością jest dla ogółu lepiej, jeśli parlament mniej ogniście i gruntownie rozprawia, a natomiast więcej robi.

Według postanowień rozstrzygających czynników parlamentarnych, przedłuży się sesja parlamentarna, o czem już telegraficznie doniosłem, do 10 czerwca mniej więcej. Postanowiono bowiem załatwić jeszcze dwie ważne ustawy, mianowicie: ustawę o swojszczyźnie i podatku giełdowym. Izba panów załatwiła się już w komisji z reformą wyborczą, przyjmując projekt wedle uchwał Izby poselskiej a więc i tajne (kartkowe) głosowanie. Ostatnie stało się, jak się z najlepszego dowiaduję źródła, z przyczyny rządu, który w tej sprawie odmienne zajął stanowisko aniżeli rząd. Usiłowanie zakulisowe pewnych członków Koła w celu przywrócenia jawnego głosowania spełzły więc na niczem. Być może jednak, iż jeszcze w Izbie panów wyruszy kto z wnioskiem, żądającym jawnego głosowania, co byłoby wstydem dla nas, jeśliby to uczynił jeden z polskich członków Izby panów. Wniosek taki nie miałby jednak i w tej Izbie żadnych widoków.

Kiedy już jestem przy wiadomościach parlamentarnych zapiszę jeszcze jedną, którą otrzymuję z dość pewnego źródła. Działalność prezydjalna, a także i działalność w sprawie podatku gruntowego względnie reformy podatków posła Dawida Abrahamowicza, ma być nagrodzoną nadaniem mu godności tajnego radcy i tytułu ekscelencji.

Wojna w Kole polskiem zakończona. Po odczytaniu rozmaitych oświadczeń odwołujących, podano sobie wzajem ręce. Bardzo się z tego cieszyć należy. Trzeba jednak także z tego, co zaszło, wyciągnąć pewną naukę na przyszłość, mianowicie: panowania nad sobą i wystrzegania się dosadnych wyrażeń niezgodnych z parlamentaryzmem.

Sielanka galicyjska.

Wiedeń d. 18 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Swojego czasu podniosłem zasługę posła Potoczka który przy rozprawie budżetowej, mianowicie nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, zabrał głos i wskazał na potrzebę całego szeregu reform w sądownictwie ilustrując przykładami, jak niektóre praktyki sądowe oddziaływują szkodliwie na stan włościański. Szczególnem nieszczęściem krajowem w Galicji, bywają sądowe licytacje gruntów i gospodarstw włościańskich, ilekroć sprężyną tych licytacyj bywa chytry żyd, który, jak pająk muchę, omotuje naprzód chłopa w swoją pajęczynę oszustwa i lichwy a następnie często za drobny dług niszczy go zupełnie i zabiera mu w drodze licytacji całe mienie. Poseł Potoczek przytaczał poszczególne wypadki, w których za dług 100 lub 200 złr. wystawiano chłopskie gospodarstwa wartości 1000, 2000 złr. i więcej na licytację. Dlatego żądał, żeby tym nadużyciom położono kres a więc żeby w podobnych wypadkach wystawiano na licytację tylko taką część chłopskiego majątku, jakiej potrzeba dla pokrycia pretensji wierzyciela, lecz nie całą posiadłość, która zwykle przy licytacjach idzie za bezcen i przyprawia włościanina o kij żebraczy.

Praktyka życiowa aż nadto uzasadnia słuszność tego żądania. Oto jeden wypadek z wielu galicyjskiej nędzy — licytacyjnej.

J a k ó b Z a j ą c, pracowity, trzeźwy i stosunkowo zamożny gospodarz z Gołkowic Niemieckich pod Starym Sączem, został przez taką licytację zrujnowany a co szczególniej podnieść należy, niebędąc nikomo dłużnym ani szeląga. Teraz wyzuty sztuczkami z majątku przybył, jak to bardzo często bywa, do Wiednia szukać — „u Monarchy sprawiedliwości", dodajmy, na darmo, gdyż Cesarz na tok spraw cywilnych, jeśli one formalnie w drodze prawnej przeprowadzone zostały, lubo jest w państwie najwyższym sędzią, wpływu żadnego nie wywiera.

Rzecz się tak miała:

Jakób Zając kupił od Józefa Kołdrasa w Gołkowicach pod Starym Sączem gospodarstwo składające się z 5 morgów ziemi i budynków za 1600 złr. Niestety dawniejszy właściciel, Kołdras, winien był Józefowi Moszkowi 73 złr. które mu oddał przy świadkach, lecz nie wziął pokwitowania. Ów Moszko sprzedał później zapłaconą pretensję adwokatowi, drowi Janowi Schauerowi w Starym Sączu, który zaskarżył Kołdrasa o ten dług. Kołdras otrzymał zawiadomienie o rozprawie sądowej zapóźno, nie stawił się przed sądem i został w drodze kontumacji zasądzony a dr Schauer pospieszył natychmiast z zaintabulowaniem wyroku na realności Kołdrasa, podając równocześnie prośbę o dozwolenie licytacji. Kołdras prosił o restytucję procesu, co też uzyskał i wówczas sprzedał swe gospodarstwo Zającowi w dobrej wierze, sądząc że skoro raz zapłacił dług 73 złr. Moszkowi drugi raz tego samego długu drowi Schauerowi płacić nie będzie.

Niestety, omylił się dobroduszny włościanin, a rzecz cała odbiła się na skórze Zająca, nikomu nic

niewinnego. Adwokat Schener założył rekurs przeciw i ostatecznie wyrobił licytację na gospodarstwo Zająca za dług 73 złr. Kołdrasa — zapłacony i na trzecim terminie nabył posiadłość Zająca, za którą on Kołdrasowi zapłacił 1600 złr. za — 250 złr., mówię dwieście pięćdziesiąt guldenów. Czy takie sprawki nie wołają o pomstę do nieba? Czy nie ma już nikogo pomiędzy „patrjotami" którzyby się ujął tej krzywdy i podobnych wielu innych krzywd ludu polskiego, niszczących podstawy narodu?

Z KRAJU.

Zakopane d. 18 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zaczynamy pod każdym względem przygotowywać się na przyjęcie gości sezonowych. Odświeżamy domy, budujemy nowe i to coraz piękniejsze, czyścimy ulice, ścieżki, chodniki, a Klimatyka ze zwierzchnością gminy uwijają się na wyprzódki w asanacji obszaru stacji klimatycznej przez różne nowe zarządzenia, albo przypominanie dawnych.

Psia sprawa, mimo energicznego protektoratu *Nowej Reformy* załatwiona ku ogólnemu dobru, zeszła z porządku dziennego. Tu i owdzie narzeka jeszcze jaka właścicielka pensjonatu lub kierownik sanatorjum na drakońską ustawę łowiecką, dla której zabito jednego lub drugiego psa, zagryzającego sarnę w lesie, lecz ogół widzi błogie skutki zarządzenia, gdyż nikt nie żali się na napadające psy, a słyszałem nawet od górali, że kilkakrotnie widzieli już o świcie dnia sarenki swobodnie pasące się około domostw w środku wsi, zwłaszcza w tych częściach, gdzie psów nie trzymają.

Inżynier krajowy, p. T. O'Byrn, buduje teraz za fundusze Klimatyki i na sezon wykończa jednę z najważniejszych ścieżek, która połączy Spółkę z hotelem Kuliga.

Klimatyka ogłosiła wszystkim mieszkańcom Zakopanego, iż muszą po każdym chorym dom gruntownie oczyścić i przeprowadzić desinfekcję w obecności lekarza klimatycznego. Studnie, źródła, rzeki, restauracje, cukiernie, rzeźnię, miejsca ustępowe, gnojowiska i t. p. bierze Klimatyka w ścisłą swoją kontrolę, a zwierzchność gminy karze surowo uchylających się od przepisów.

W ostatnich dniach kwietnia zdarzył się tu przykry wypadek ciężkiego skaleczenia przy rozstrzeliwaniu kamienia obok nowego kościoła. Uległ mu niejaki Nawrytko, około 30 lat liczący, ojciec siedmiorga dzieci, utrzymujący rodzinę swoją tylko z pracy rąk. Wszyscy zainteresowali się biedakiem. Słyszeliśmy od kompetentnych osób, że gdyby owego chorego odesłał był lekarz zaraz po wypadku do szpitala, to kalectwo jego byłoby mniejsze. Stracił on lewą rękę po za dłoń, a u prawej wskazujący palec. Może wzrok byłby uratowany. Lecz wysłano go dopiero w piątym dniu po wypadku, kiedy już oczy zaszły ropą, która wzrok prawdopodobnie na zawsze zniszczyła. Doszły tu nawet wiadomości ze szpitala od chorego, że ropa w oczach wywiązana, zagrażała życiu. Co najsmutniejsze w tej przykrej historji, to fakt, że niektórzy chcieli na skórze nieszczęśliwego praktykować swój sposób filantropji i humanitarności, jak to ktoś opisał w *Nowej Reformie* dnia 14 b. m. Oburza się on tam na przewiezienie chorego do szpitala, na lekarzy dra C. i dra G., którzy oceniając grozę położenia, jak najspieszniej chcieli chorego oddać we właściwe ręce i mimowolnie przeszkodzili w wyświadczeniu przysługi choremu innym, zapewne w dobrej wierze działającym, którzy jednak nie mogli pojąć, jak poważnym jest stan chorego i jakiego pośpiechu użyć trzeba, aby życie jego ratować.

Nowy Sącz dnia 17 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Od samego rana słychać tu wystrzały moździerzowe; nie wiedząc na jaką pamiątkę dają te salwy, pomyślałem, że burmistrz okazuje miastu radość swoją, z powodu zatwierdzenia połowy nowej Rady w marcu wybranej.

Wiedząc jednak, że cały akt wyborczy, nadesłany przez namiestnictwo tutejszemu starostwu do zaopinjowania, ztąd jeszcze nie został wysłany, pomyślałem następnie, że przeczucie mnie zawiodło i że całkiem inny musi być powód tej niezwykłej w mieście naszem pukaniny. Wyszedłem przeto na rynek, by zasięgnąć języka, a widząc nadciągającą właśnie straż ogniową z muzyką na czele, nabrałem przekonania, że ta pukanina musi mieć związek ze strażą ogniową. Tak też rzeczywiście było. Dziś bowiem straż ochotnicza ogniowa obchodzi podwójne święto, bo święto swego patrona św. Florjana i święto z okazji zjednoczenia się obu dotąd w Nowym Sączu istniejących straży ochotniczych ogniowych, z których dawne, od przeszło 20 lat istniejące, nazwę: „Stowarzyszenia Straży ogniowej ochotniczej miasta Nowego Sącza", drugie zaś od czterech lat egzystujące, nazwę: „Towarzystwa Straży pożarnej miasta Nowego Sącza" nosiło. Niesnaski więc, które kilka lat między obydwoma Towarzystwami trwały, a które tylko przez złą wolę pewnych osobistości były wywołane, raz przecież są zakończone. Zasługa to wydziałów obu Stowarzyszeń, a właściwie mężów zaufania przez nie wybranych, którzy mając tylko dobrze zrozumiany interes ogółu mieszkańców na względzie, wszelkie możliwe ustępstwa poczynili, by zjednoczenie straży doprowadzić do skutku. Od czasu bowiem rozdwojenia, ani jedno ani drugie Stowarzyszenie nie spełniało swych obowiązków należycie. Zjednoczone Towarzystwa przyjęły taką nazwę, jaką miało poprzednie Towarzystwo.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 16 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bardzo poważne nieporozumienia wybuchły między księciem Orleańskim a komitetem rojalistowskim w Paryżu. O ile mogłem się dowiedzieć, przyczyna jest następująca: Książę orleański chciał postawić swoją kandydaturę na deputowanego w okręgu Maine-et-Loire. Komitet paryski stanowczo mu odradził i książę ustąpił. Tymczasem obecnie wyszło na jaw, że miał on wszelkie szanse wyboru i z tego powodu napisał do księcia d'Audiffret-Pasquier, prezesa komitetu list, w tonie dość obraźliwym. Prezes podał się do dymisji, za nim poszła większa część członków komitetu i kwestja dziś stanęła na ostrzu noża. Sądzić jednak należy, iż zdrowy rozum odniesie górę nad namiętnościami i do stanowczego zerwania nie przyjdzie. Partja orleanistowska coraz więcej znajduje zwolenników we Francji i teraz, syn hrabiego Paryża, jest jedynym kandydatem do tronu. Bonapartyści bowiem opuścili ręce w ostatnich czasach, a sam książę Wiktor Napoleon oddaje się słodkiemu *far niente* w Brukseli i więcej myśli o zabawie i uprzyjemnieniu sobie życia, niż o polityce.

Zejść z fotelu prezydjalnego, prawie krzesła tronowego i zostać radcą miejskim w małem miasteczku, Pont-sur-Seine, to tylko mógł zrobić Casimir-Perier Pont-sur-Seine jest jego miejscem rodzinnem i mieszkańcy przy ostatnich wyborach, na 180 wotujących, oddali mu 138 głosów. Pan Casimir-Perier w podziękowaniu, wypalił mówkę patrjotyczną i oświadczył, że uważa mandat za wielki zaszczyt i postara się godnie spełniać swój nowy urząd.

Pan Cambon, jeneralny gubernator Algieru, jest już w drodze do Paryża i więcej nie powróci na swoje stanowisko. Będzie on mianowany ambasadorem w Londynie, na miejsce pana de Courcelle. Gubernatorem Algieru ma zostać były minister robót publicznych p. Jonnart, deputowany z okręgu Pas-de-Calais.

Przybył nam nowy przybytek Melpomeny i Terpsychory. Jest nim teatr „Salon", przy ulicy Chaptal, przerobiony z dawnej pracowni malarza Rochegrosse. Nie wielka scena, szczupłe audytorjum, za to pełno humoru i werwy. Inauguracyjne przedstawienie rozpoczęło się prologiem, napisanym przez pana Silvestre'a. Następnie odegrano dwie komedyjki: „Les uns et les autres" i „Le droit aux étrennes". Na zakończenie wesoła pantomina, zatytułowana „Chaud d'habit". Publiczność przepełniła salę i artystów oklaskiwała zawzięcie.

Pan Henryk Mennier, bogaty armator z Hawru, zakupił na oceanie Spokojnym wysepkę Anticosta i postanowił ją kolonizować. W tym celu wydał odezwę do ludzi dobrej woli i zgłosiło się do niego przeszło 500 amatorów. Wybrał tylko 40 i wraz z nimi odpłynie w tych dniach do swego nowego królestwa. Postawił każdemu dwa warunki: zakaz polowania i palenia tytoniu. Na pokładzie okrętu, znajduje się 12 dział olbrzymiego kalibru i masa broni. Widocznie będzie wyspę fortyfikował. Pan Mennier jest ekscentrykiem, czego dowodzi zakaz palenia tytoniu. Co zaś do polowania, sam jest zapalonym myśliwym i tą przyjemnością nie chce się z nikim dzielić. Koloniści otrzymują darmo grunt, wszelkie narzędzia rolnicze, inwentarz, drzewo budulcowe i znaczną zapomogę pieniężną. Pod względem materjalnym są dobrze sytuowani, ale czy wytrzymają klimat zabójczy, to dopiero przyszłość okaże.

Jakiś Rosjanin, wygrał w Monte-Carlo podczas sezonu zimowego $1^1/_2$ miljona franków. Zabrał pieniądze i wyjechał, przyrzekając, że więcej już nie wróci. Zjawił się jednak ponownie i dotąd przegrał już miljon. Prawdopodobnie i reszta utonie w paszczy tego nienasyconego Gargantui. *K. W.*

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (54)

(Ciąg dalszy).

VI.

Biedna Eliza!...

Od chwili gdy Leon włożył na paluszek Elizy pierścień zaręczynowy, odkąd wobec zacnej pani de Terrenoire powiedział, że kocha ją na wieki i że będzie żoną jego, Eliza żyła jak w śnie czarodziejskim.

Dwa razy go odtąd widziała, Leon bowiem mając upoważnienie swej matki puścił wodze uczuciu i nie mógł obejść się bez widoku ślicznego dziecka, które miało dzielić jego życie i które kochał szalenie.

Eliza ze swej strony czuła, że serce jej coraz więcej należało do tego chłopca szlachetnego i zacnego, któremu wszystko zawdzięczała i który miał stać się jej władcą i przyjacielem.

Życie jej upływało w pawilonie ogrodowym, na przyciskaniu do ust pierścionka, lub na pisaniu długich listów do Lydji, pełnych troskliwości i wdzięczności; lub też, (bo przecież była młodą, miała lat ośmnaście), przypatrywała się z uwielbieniem brylantom i naszyjnikom z pereł, tym drogim podarkom Leona.

Krystyna, choć nad wyraz uszczęśliwiona, mówiła jej z wymówką łagodną:

— Dziecko z ciebie!... Klejnoty te są prześliczne, to prawda, lecz jeżeli dłużej tak wpatrywać się będziesz, główka ci się zawróci.

Eliza brała matkę za szyję i odpowiadała:

— Mamusin droga, śliczne są to rzeczy, prawda lecz nie to mnie tak uszczęśliwia. Ja głowę tracę na myśl o głębokiej a delikatnej miłości Leona.... To nasz dobroczyńca, bez niego, coby się z nami stało?... Od pierwszego spotkania pokochałam go... Lecz, że on mi odpłaci miłością... że zniży się do mnie... Nie, doprawdy, nigdy mi to na myśl nie przyszło... A otóż naraz przychodzi i chce, żebym żoną jego została, żebym go nigdy nie odstępowała!... Czy sądzisz mamo, że to nie zawiele szczęścia?...

Niepohamowane wzruszenie tłumiło głos Elizy, łzy zlewały śliczną jej twarzyczkę. W swojej wrodzonej bezinteresowności nie myślała ani o bogactwach Leona, ani o dostatkach i iście królewskiej egzystencji jaką jej dawał.

Widziała tylko i pojmowała jedno: Leon kochał miłością wielką, taką samą, jaka w jej sercu panowała i dzięki tej miłości, połączą się na wieki i zawsze, zawsze, razem będą...

Krystyna odpowiadała córce ze wzruszeniem:

— Potrzeba stać się godną takiego szczęścia, czyniąc dużo dobrego dokoła siebie. Błogosławieństwo tych, których wspomożesz, będzie puklerzem najlepszym przyszłości twojej.

— Masz rację, mamusiu — odparła Eliza poważnie... — Lecz czemu Leon taki bogaty? — dodała ze smutkiem — dlaczego nie jest tym skromnym urzędnikiem, za jakiego miałyśmy go z początku?... Czy świetne jego położenie, nie stanie się przeszkodą związku ścisłego, bezgranicznego zaufania, o jakiem marzę?...

— Zrazu obawiałam się tego i powiedziałam mu co myślę.

— Cóż on na to?

— Że jest właśnie w trakcie likwidacji banku i że jego, tak samo jak twojem jest marzeniem, pędzić życie z nami, z matką swoją i Lydją w posiadłości Saintes, w tej Prowancji, w której się urodził i którą nad wszystkie miasta przekłada.

— Mamusiu droga, ja się boję?... Leon jest za dobry, za szlachetny!... Boję się, zdaje mi się, że coś strasznego się stanie!

— Dziecko!... nie dręcz się przyszłością. Jeżeli trzeba opłacić szczęście na tym świecie, to bądź pewna, że dosyć się nacierpiałam w życiu, aby twoją kochaną dolę okupić.

Wieczorem Leon się nie pokazał.

— Polowanie u stryja zatrzymało go pewnie — mówiła pani de Terrenoire do zaniepokojonej córki.

Nazajutr cały dzień przeszedł, a Leon nie dawał znaku życia. Nie przysłał nawet takze pyszny bukiet, przysyłany co rano od dnia zaręczyn.

Około siódmej wieczorem przyniesiono list z poczty. Eliza poznała pismo Lydji.

W porywie głębokiej czułości, Lydja przesyłała jej życzenia, siostrą nazywała, pisała, jak pilno Edycie poznać ją i uważać za córkę wybraną Leona, uwielbianą jego i godną tego uwielbienia. Eliza ucałowała list i westchnęła:

— Oh! tak, najdroższ, całe życie poświęcę, aby was uszczęśliwić... wszystkich!

Dobra wróżba — rzekła Krystyna uradowana z przyjęcia szczerego jej córki — Leon przyjedzie pokażesz mu ten list.

Eliza poprawiła meble, odświeżyła kwiaty, zapaliła lampy i świeczniki, ażeby nadać małemu salonikowi w pawilonie, ulubionemu Leona, wygląd uroczystości rodzinnej. Lecz godziny upływały, a młody człowiek się nie pokazywał. Krystyna upominała córkę, wyrzucała jej niepokój i rozdrażnienie, sama zaś udawała spokój i zimną krew. Ale w głębi, przejęta łzami Elizy, pani de Terrenoire myślała:

— Czyżby miała przeczucie?... Czy to szczęście nadziemskie prawie dotknęła jaka straszna katastrofa?...

Wymogła na córce. że około północy poszła do łóżka, długo siedziała przy niej, pocieszając, starając się ukołysać obawy dziewczęcia, wymyślając różne powody mogące Leona zatrzymać.

— Mamo, ja ci mówię, że jemu coś się stało — powtórzyła Eliza zapłakana. — Czuję to... Pewna jestem tego... Przyrzeknij, że poślesz rano do Berthierów.

— Pójdę sama! — zapewniała pani de Terrenoire.

Zdawało się, że ta obietnica uspokoiła nieco młodą panienkę, zasnęła niebawem mocnym snem lat ośmnastu, pomimo zmartwienia i obaw śmiertelnych.

Nazajutrz rano Krystyna po kilkakrotnie zachodziła pod jej drzwi i słuchała, a ponieważ cicho zupełnie było, myślała:

— Biedne dziecko, straszną noc miało, nie trzeba jej budzić.

Około dziesiątej jednak, dziwnym się jej wydał ten długi sen, chciała zobaczyć Elizę zanim uda się do parku Monceau, gdzie miała dowiedzieć się o Leona, weszła zatem do córki. Ciemność zupełna panowała w pokoju.

— Elizo! — zawołała.

Nikt nie odpowiedział. Zaniepokojona otworzyła okno. Światło dnia zalało pokój i ukazało łóżko rozrzucone i puste.

Jeżeli jej nie ma w pawilonie — pomyślała — to stało się coś strasznego!...

Pomimo zimnej krwi. Krystyna zbiegła ze schodów do ogrodu. Drzwi kiosku stały otworem. Zatrzęsła się, zbielała jak wosk, serce mało jej z piersi nie wyskoczyło.

— Elizo! Elizo! — powtarzała jeszcze.

Nikt nie odpowiadał, nic się nie poruszyło. Z wielkim wysiłkiem dowlekła się do pawilonu, spojrzała, wydała krzyk przeraźliwy i żeby nie paść, chwyciła się odrzwi.

Eliza leżała na dywanie.

Twarzyczka jej zwrócona do światła, była blada jak u trupa; wargi zbielały, ładny nosek zaostrzył się, oczy na pół przymknięte, były jakby szklane.

Pani Terrenoire z jękiem uklękła obok córki Dotknęła się jej czoła zlodowaciałego. Chciała ją podnieść, ułożyć na sofie. Ciało młodej dziewczyny zesztywniało i ciężkie było jak ołów.

— Boże! Boże! — jęczała, czując, że rozum traci. — Co ja pocznę? co jej się stało?...

Oczy nieszczęśliwej matki padły na dziennik który dziewczątko trzymało w małej rączce zaciśniętej. Tam znajdzie z pewnością rozwiązanie tajemnicy. Z wielką ostrożnością udało się Krystynie wyjąć gazetę z paluszków zesztywniałych. Był to dziennik poranny; na pierwszej szpalcie wyczytała co następuje:

„Straszny wypadek. — Śmierć okrutna."

„Jeden z naszych młodych gentlemanów, znany i sympatyczny baron Leon Berthier, znalazł śmierć w wypadku o tyle nieprzewidzianym o ile okrutnym. Brat ojca jego, pan Ludwik Berthier, znany klubowiec, wyprawiał wczoraj polowanie z naganką, w posiadłości swojej w pobliżu Rambouillet. Zabawa świetnie się udała. Po skończonem polowaniu, wieczorem, zebrano się na objad w pawilonie myśliwskim. Współbiesiadników zdziwiło próżne miejsce barona przy stole. Lecz wiedziano, że miał wstręt do licznych zebrań, a jak utrzymywał jeden z jego najbliższych krewnych, przybył na polowanie tylko na usilne prośby i jedynie, żeby stryjowi zrobić przyjemność, miał bowiem tego samego dnia jechać w bardzo miłe odwiedziny. Przypuszczano zatem, że powrócił do Paryża incognito, ażeby uniknąć tłomaczenia. Odjazd zaproszonych był wesół jak zwykle po uczcie obfitej.

„Pan Ludwik Berthier, jako wierny wyznawca św. Huberta, pozostał sam w pawilonie myśliwskim dla dopilnowania koni i psów, gdy około trzeciej nad ranem usłyszał rżenie konia na podwórzu. Zerwał się z łóżka i jakież było jego zdziwienie, skoro przed stajnią ujrzał konia, na którym synowiec jego wyjechał rano na polowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Aleksandra Zdzieńskiego w Nowym Sączu, Józefa Golonkę w Kałuszu, Henryka Sedlaka i Dawida Weinsafta we Lwowie, Nachmana Miesesa w Tarnopolu, Kazimierza Krajczyckiego we Lwowie, Józefa Stasinę w Stanisławowie, Stanisława Spysza we Lwowie, Zyg. Furkę i Michała Krawczyka w Krakowie, Józefa Klisieckiego w Podgórzu i Witolda Bron. Wasylewicza we Lwowie, dalej ekspedytorów pocztowych: Winc. Zimnala w Kętach, Kazimierza Jana Kautego w Kossowie, Mikołaja Jaworskiego w Skale i Ant. Grassla we Lwowie; a w końcu porucznika żandarmerji Wiktora Pichę i sierżantów rachunkowych: Franc. Agolzera, Antoniego Feliksa i Franc. Lipskiego, asystentami pocztowymi.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeznaczyła Zdzieńskiego dla Wadowic, Klisieckiego dla Krakowa, Zimnala dla Oświęcima, Kautego dla Drohobycza, Pichę dla Krakowa. Agolzera dla Tarnopola a Lipskiego i Feliksa dla Krakowa; pozostawiając innych nowomianowanych w dotychczasowych miejscach służbowych.

†

Arcyksiążę Karol Ludwik.

Wiedeń 19 maja (w południe). **Arcyksiążę Karol Ludwik umarł dziś o godzinie trzy kwadranse na siódmą zrana.** (Arcyksiążę Karol Ludwik urodzony w dniu 30 lipca 1833 roku, był młodszym bratem cesarza Franciszka Józefa i od tragicznego zgonu arc. Rudolfa właściwym następcą tronu. Obecnie następstwo tronu z natury rzeczy przechodzi na najmłodszego brata cesarskiego, arcyksięcia Ludwika Wiktora, liczącego lat pięćdziesiąt cztery, a względnie na synów zmarłego. Arc. Karol Ludwik ożeniony był trzykrotnie: z Małgorzatą księżniczką saską, zmarłą w 1858 r.; z Marją Anuncjatą, księżnączką sycylijską, zmarłą w 1871 r.; wreszcie z żyjącą obecnie Marją Teresą portugalską. Z drugiego małżeństwa zostało trzech synów i córka, z trzeciego dwie córki. Najstarszym z synów jest trzydziestoletni arc. Franciszek Ferdynand d'Este, chory na piersi i bawiący stale na południu, domniemany przyszły dziedzic tronu, mimo iż uczynił był za życia arc. Rudolfa formalną cesję praw do tronu na rzecz młodszego brata trzydziestoletniego Ottona Franciszka Józefa, głośnego w swoim czasie z powodu przykrych dyskusyj parlamentarnych, wywołanych przez dep. Pernerstorfera. Arc. Otto ożeniony jest od lat dziesięciu z Marją Józefą saską i ma kilkoletniego syna Karola. Najmłodszy z synów ś. p. arc. Karola Ludwika, Ferdynand, jest majorem i liczy lat dwadzieścia ośm. Najstarsza z córek arcyksięcia, Małgorzata Zofja, zaślubiła ks. Aberta Wirtemb., młodsza, Marja Anuncjata, ma lat dwadzieścia, najmłodsza, Elżbieta, lat ośmnaście. Arcyksiążę Karol Ludwik był protektorem krakowskiej Akademji Umiejętności. Sympatje jego dla ruchu chrześcijańsko-socjalnego i wielkie przywiązanie do Kościoła były powszechnie znane. *Przyp. Red.*).

Los z dziwną zaciekłością prześladuje w ostatnich latach rodzinę Habsbursko-Lotaryńską. Dostojny i czcigodny monarcha po tylu świeżych ciosach rodzinnych wstrząśnięty został na nowo nagłym prawie i niespodziewanym zgonem ukochanego brata, który był nietylko spadkobiercą tronu Habsburgów i korony św. Szczepana, lecz nadto był jednym z najbliższych i najbardziej wpływowych przyjaciół i doradców szlachetnego władcy. Słusznie powiedział wczoraj w parlamencie prezydent Chlumetzky, że „Opatrzność nie oszczędziła Franciszkowi Józefowi żadnej z boleści doczesnych". Z cierpieniem brata łączy się tymczasem także monarsza troska o przyszłość państwa. Dopóki żył Karol Ludwik, pełen jak się zdawało sił żywotnych i zaledwie rozpoczynający czerstwą i krzepką starość, Franciszek Józef wiedział, że ma w najbliższem swojem otoczeniu serce równie jak jego szlachetne i równie przejęte obowiązkami, oraz umysł rozważny, wytrawny i spokojny, dzielnie przygotowany do trudnych zadań, jakie go w przyszłości czekać mogły.

W dalszej dopiero perspektywie uwaga monarchy zwracała się na młodych bratanków, z których zwłaszcza najstarszy mimo zrzeczenia się praw do tronu i słabego zdrowia cieszył się szczególniejszemi względami przewidującego władcy. Energiczne jednak przygotowanie się do olbrzymich obowiązków władcy, jakie Franciszek Ferdynand z polecenia cesarza rozpoczął, przerwane zostało rozwijającem się cierpieniem, które i dziś jeszcze nie zezwoliło młodemu arcyksięciu przybyć dość wcześnie do konającego ojca. Przyszłość Austrji okrywa się ciemną zagadkową chmurą. Najmłodszy brat Franciszka Józefa, Ludwik Wiktor, którego kandydatura do tronu wobec opłakiwanej dzisiaj śmierci wysuwa się na plan pierwszy, jest wprawdzie żołnierzem dzielnym i bitnym, ale nigdy nie myślał, iż smutny obrot losu może kiedykolwiek zmusić go do włożenia na skronie świetnej ale i ciężkiej korony. To też nic dziwnego, że ponura troska zasępia poorane bólem czoło monarchy, który w zmarłym traci nietylko dziedzica berła, ale także dziedzica idei.

Tylko sam cesarz przewyższał arc. Karola Ludwika w pojednawczości pełnej powagi i uroku, w szlachetności obejścia się, słowa i myśli, w umiejętności skarbienia sobie serc, w poczuciu tego co sprawiedliwe i słuszne, w zamiłowaniu pokoju, w zrozumieniu i odczuciu krzyżujących się praw i pragnień ludów Austrji. Miłośnik nauki i sztuk pięknych, filantrop szczery i hojny, umiał pozornie Karol Ludwik trzymać się zdaleka od spraw wielkiej polityki i na zewnątrz oddawać się prawie wyłącznie zadaniu niesienia ulgi dostojnemu bratu w ciężkich trudach reprezentacji; z łagodnym humorem, który go nigdy nie opuszczał, mówił o sobie Karol Ludwik, że jest— „arcyksięciem od wystaw". Wtajemniczeni wiedzieli jednak dobrze, że niejedna sprawa pierwszorzędnej doniosłości i wagi oparła się o arcyksięcia, że niejeden dodatni i znaczący wpływ od niego wyszedł. W ostatnich nawet tygodniach, nie brakło nie dających się naturalnie sprawdzić — pogłosek, że pewien doniosły fakt historyczny, który wzbudził uczucie radości wśród szerokich katolickich warstw ludu, był głównie skutkiem osobistej inicjatywy i starań zmarłego arcyksięcia. Przywiązany gorliwie i entuzjastycznie do katolickich tradycji swojej rodziny arc. Karol Ludwik w każdym razie nigdy nie zaniedbywał jawnie i szczerze uczuć swoich manifestować i niemi kierować się przy wywieraniu swego możnego wpływu.

Specjalnie Polaków otaczał zmarły arcyksiążę szczególniejszemi względami. W Galicji przepędził kilka lat swojej młodości i odtąd zawsze wysoko Polaków cenił i życzliwość im swoją chętnie okazywał. Niejedna nasza sprawa znalazła w nim szczerego opiekuna. Nazwisko arc. Karola Ludwika będzie u nas przedewszystkiem związane raz na zawsze z najchlubniejszą naszą instytucją naukową, która nie prędko znajdzie protektora równie dbałego o jej rozwój i potrzeby. To też znak żałoby wywieszony na murach krakowskiej Akademji Umiejętności nie jest tylko czczą manifestacją ale symbolem rzeczywistego uczucia żałoby z powodu rzeczywistej i trudnej do powetowania straty.

KRONIKA.

Kraków 20 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę Bernardyna Sen., wyznawcy, jutro Heleny, królowej, pojutrze Julji panny, męczenników.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich, msza św. o godz. 10 za duszę wiekopomnej pamięci króla Władysława Jagiełły.

Kalendarz myśliwski. Od drugiej połowy do końca maja, trwa czas ochrony na wszelką dziczyznę, t. j. zwierzynę, ptactwo leśne i wodne.

Kalendarz rybacki. — W maju wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, szczeżngi, klonki, szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy w miesiącu maju: wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, ezopy, sandacze, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 47, zachód przypada o godzinie 7 minut 24, długość dnia godzin 15 minut 38.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu zgonu ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika powiewają flagi żałobne na gmachu Akademji Umiejętności i na budynku kasyna oficerskiego. Do wczoraj wieczora nie odeszły z Krakowa jeszcze żadne telegramy kondolencyjne.

Z powodu zgonu arcyksięcia Karola Ludwika udział orkiestr wojskowych w produkcjach publicznych został wstrzymanym aż do dalszego rozporządzenia.

Zmiana nazwiska. Pp.: Józef, Jan i Michał Bzdylowie otrzymali pozwolenie Namiestnictwa na zmianę nazwiska rodowego na — Kołoński.

Zabawa dziecinna. W program festynu, mającego się odbyć w dzień Zielonych Świętek, w parku dra Jordana, wchodzą zabawy dziecinne na boiskach, pod kierunkiem nauczycieli gimnastyki. Zwycięzcy w grach konkursowych obdarzeni będą nagrodami. Przy boiskach znajdować się będą bufety, gdzie za skromną opłatą nabywać będzie można dla dziatwy podwieczorek. Nie wątpimy, że jak tylko pogoda dopisze, całe zastępy dziatwy do parku pospieszą, by spędzić kilka godzin na przyjemnej zabawie, a równocześnie przyczynić się do urzeczywistnienia tak doniosłego zadania, jakiem jest budowa szkoły polskiej w Białej.

Śmiałą kradzież popełnił wczoraj dotąd niewyśledzony złoczyńca. Zakradł się on do mieszkania p. S. o godzinie 9 rano (korzystając z wyjścia p. S. do biura, a służącej do miasta za sprawunkami) i wypróżnił szafę z całej garderoby. Złodziej zabierał się i do srebrnych i złotych pamiątek, spłoszony jednak krokomi służącej — uciekł zręcznie frontowemi drzwiami wraz z rzeczami, które musiał spakować w zawiniątko. Zawiadomiony właściciel kazał natychmiast zmienić zamek w mieszkaniu. Przezorność pana S. była na czasie, złodziej bowiem, zachęcony snać bezkarnością i powodzeniem pierwszej kradzieży, o godzinie 8 wieczorem znowu pragnął dostać się do mieszkania p. S. Służąca, usłyszawszy dobijanie się do drzwi, zaalarmowała sąsiadów i stróża. Ptaszek musi mieć dobry słuch — nim pospieszono na frontowe schody — zdołał ulotnić się, jak kamfora. Pan S. słusznie mniema, że sprawcą kradzieży jest ktoś dobrze obznajomiony nietylko z miejscowością, ale i ze stosunkami domowemi. Śledztwo policyjne w toku.

Śmierć z upadku. Z dachu dwupiętrowego domu pod l. 24 w ulicy Blich spadł wczoraj przed godziną 3 popołudniu czeladnik blacharski, Adolf Breitmayer, 32 lat liczący i zabił się na miejscu. Breitmayer, uwiązany do zmorszałej liny, skutkiem przerwania się tejże, znalazł się na bruku podwórza. Śmierć nastąpiła z powodu wstrząśnienia bez śladu skaleczenia. Stacja ratunkowa, wezwana na miejsce wypadku — pomimo usilnych starań — do życia organizmu nie powołała. Trupa Breitmayera odwieziono do kliniki sądowej.

Broszkę złotą, cienką, z trójlistkiem perełek, znalezioną wczoraj w kościele OO. Dominikanów i złożono w tutejszej dyrekcji policji.

Dr Ludwik Gorecki, wnuk Adama Mickiewicza, bronił w dniach ostatnich rozprawy doktorskiej wobec wydziału lekarskiego w Paryżu. Wydział przyznał p. G. tytuł doktorski.

Tow. lekarskie krakowskie odbędzie posiedzenie zwyczajne dziś, t. j. we środę, o godz. 6 wieczorem, w Collegium medicum (na Grzegórzkach), w sali wykładowej anatomji patologicznej.

Dyrekcja międzynarodowych wyścigów konnych ogłosiła mianowania do nagrody Wawelu w pierwszym dniu wyścigów i do VII biegu „wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase" w trzecim dniu wyścigów oraz zgłoszenia przepadłości w IV biegu, pierwszego dnia (nagroda Dyrektorjum) i do nagrody 40.000 koron „Krakowskie Derby" w trzecim dniu wyścigów. Do nagrody Wawelu 8.000 koron, mianowanych jest 15 koni. Z tych cztery przypada na polskich właścicieli: hr. Baworowskiego „Prince-Gregoire"; Szreniawy „Impatient", oraz hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa „Burza" i „Zawadiaka". Do nagrody Wielkie Krakowskie Wiosenne Steeple-chase 6000 koron, mianowanych jest 11 koni, w tych przypada trzy na właścicieli polskich, mianowicie hr. Jana Tarnowskiego „Tel mena" i 4-letni ogier gniady „Eneo", oraz hr. Zdzisława znana klacz „Aldona". — Do nagrody Dyrektorjum 10.000 koron dla 2-letnich ogierów i klaczy wszystkich krajów, zapisanych było 53 koni, z których pozostało 40, zaś 13 zgłoszono do przepadku. Do nagrody „Krakowskie Derby" 40.000 koron, dla 3-letnich kontynentalnych ogierów i klaczy, zgłoszonych było 79, z których zgłoszono do przepadku 9 pozostało 70.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*T. Z.*): Tradycyjne „kopanie dołków" pod nogami każdej dyrekcji teatru przez kapryśną i lekkomyślną reporterję tutejszą już się zaczyna. Nowi kierownicy lwowskiej sceny nie mieli jeszcze czasu jako tako zorganizować całego przedsiębiorstwa, dać się poznać z istotnych swoich wad i zalet, zagospodarować się na stanowisku tyle trudnem, ile niewdzięcznem i nas, a już wieczni malkontenci miejscowi usiłują widocznie im szkodzić, rozsiewając pogłoski, które mogłyby grubo skompromitować dyrekcję i nasz teatr, gdyby opierały się — na stwierdzonych faktach, lub przynajmniej podawały je w należytem oświetleniu. Nie idzie mi wcale o pp. przedsiębiorców, nie myślę wcale ani robić im reklamy, ani stawać w ich obronie, idzie mi wyłącznie o instytucję i o prawdę. Spieszę więc kategorycznie zaprzeczyć prostym plotkom, jakie w wewnętrznych stosunkach sceny tutejszej mają krążyć w naszem mieście dzięki jednemu z pism krakowskich. Według tych plotek „chmura zawisła nad lwowskim teatrem", a wszystkie niemal „gwiazdy" personalu płci obojej ustąpiły z niego, lub wkrótce ustąpią... Otóż osobistości najbardziej kompetentne i najbardziej interesowane o tem wszystkiem, nic nie wiedzą. Jedyną rzeczywistą stratę poniesliśmy przez ubytek p. Gasińskiego, zyskaliśmy natomiast kilka sił więcej niż pożytecznych; p. Woleński nie występuje chwilowo, póki nie rozstrzygnie się spór jego z dyrekcją o wysokość gaży i pewne kwestje kontraktowe, a gdyby nawet ustąpił — nie byłaby to strata, zagrażająca teatrowi; p. Fiszer jest „na urlopie", jaki, od lat szeregu wobec każdej dyrekcji zwykł sam sobie brać, nie uznaje bowiem żadnych kontraktów, lubi „swobodę ruchów" i możność folgowania humorom wyjątkowego artysty; tak bywało z nim zawsze i na to już nikt nie poradzi, nawet — *Nowa Reforma*. Reszta wiadomości należy do sfery najzupełniejszych bajeczek, których nikt ze znających choć trochę sprawy teatralne, nie może brać na serjo. Byłyby więc podobne bajeczki zabawne, gdyby nie były szkodliwe dla dobrej opinji o naszej scenie. Kolportowanie ich wydaje mi się tem mniej właściwe, że scena ta po tylu fatalnych przejściach, dziś osobliwie potrzebuje i ma prawo wymagać od rozumnej i uczciwej prasy szczerego popierania na zasadach sprawiedliwości i taktu, nie mówię juz o znajomości. Niestety, takiej pomocy brak był naszemu teatrowi od bardzo dawna, a ponieważ względem obecnej antreprzy również pewne ubolewania godne tendencje objawiać się poczynają, jest na czasie zwrócić na to waszą uwagę.

Jeszcze nie koniec! Przy ściślejszych wyborach 8 radnych miejskich we Lwowie okazało się po obliczeniu głosów, że tylko sześciu otrzymało absolutną większość. Komisja skrutacyjna wykazuje: ogółem wybierało 3762 wyborców, absolutna większość 1882, wybrano zatem pp. Edwarda Marynowskiego, zastępcę dyrektora Banku kredyt. (3012 głosów), Juljana Cybulskiego, architekta (2618 gł.), dra Gustawa Roszkowskiego, prof. Uniw. (2507), Franciszka Mozerę, krawca (2222), dra Edwarda Byka, adw. krajowego (2176) i Jana Baczewskiego (2137). Ponieważ Lwów miał obierać 8 radnych, przeto „święto" wyborów nie zakończyło się jeszcze dla spragnionych sensacyj Lwowian. We środę, dnia 20 b. m. Lwów przystąpi do uzupełniających wyborów 2 radnych, zaś 26 t. m. prezydent ku uciesze „polityków" domorosłych rozpisze ściślejsze wybory 2 radnych z pomiędzy czterech kandydatów, którzy najwięcej głosów otrzymali przy ostatnim wyborze.

Walka rabinów. Ze Lwowa piszą: Pani Sprince Weinreb powróciła więc nareszcie z Bełza i djabeł przestał na Żółkiewskiem „gwizdać i stukać". *Wus ist dues?* Stał się cud — rabin bełzki pokonał „djabła" i dał mu pasport na podróż do krainy, w której pieprz wyrasta bez kontroli tamtejszej krajowej dyrekcji skarbu. A więc mamy cud! Nic też dziwnego, że mottoch żydowski, szczególniej w okolicach Krakowskiego i Zarwanicy, na ten temat bardzo ożywione prowadzi Rozmowy. Jedni zbierają się jechać „hurtem" do Bełza, drudzy zaś „detalicznie" opowiadają szczegóły występu djabła przy ulicy Berka. Pierwsi, to ci, którzy wierzą na ślepo, drudzy zaś, nawiasem mówiąc — zwolennicy rabina z Sadagóry, twierdzą z całą stanowczością, iż rabin z Bełza chciał zaćmić swego kolegę z Sadagóry i zamówił sobie „didka" prosto z piekła, aby się ukazał na ulicy Berka, naturalnie za dobrem wynagrodzeniem, które pani Sprince Weinreb i jej mąż otrzymali w tym celu, żeby nareszcie djabeł przestał „gwizdać i stukać". Czy „didko" zabrał te pieniądze, niewiadomo, dość, że pani Szprince Weinreb powróciła, „didko" drapnął i policja lwowska będzie miała nareszcie spokój. Czy na długo — rzecz pono wątpliwa, bo oto zjawił się na scenie trzeci kolega, rabin z Oleska, który przez usta swych stronników oświadczał onegdaj na Krakowskiem iż to, co się jemu uda, to się jeszcze jego dwom kolegom nie udało dotychczas. Przygotujmy się więc na rzeczy okropne!

Ziemia obiecana. W *Niedzieli* czytamy: Powiat turczański należy widocznie do ziem obiecanych dla wszelkich lichwiarzy i arendarzy! Od lat już niepamiętnych wyzyskują oni biednych górali, przy pomocy lichwy i innych szachrajskich praktyk, a wszystko jakoś uchodziło im dotąd bezkarnie. Dopiero ostatniemi czasy jeden z prawników, osiedliwszy się w powiecie, zabrał się do tępienia lichwy i pijaństwa i to mu się po części już powiodło. Ale wyzyskiwacze nie zasypiają sprawy i starają się wszelkiemi siłami zwichnąć zbawienną jego działalność. Włościanie w kilku miejscowościach za wpływem tego obywatela związali się przysięgą, iżby nie używać przez lat 5 napojów wyskokowych. Nie podobało się to naturalnie arendarzom, nuż więc chwytać się różnych sposobów, by tylko do złamania przysięgi słabych nakłonić. Chłopi wstydzą się popełniać jawnie krzywoprzysięstwa, więc „zacny" arendarz w Siankach, Leisor Kraus, urządził dla nich (krzywoprzysięzców) szynkownię w piwnicy i tam to odbywają się całonocne pijatyki! Taką samą tajną szynkownię urządził w stajni również „zacny" Benio Blume w Turce. W ten sposób działalność ludzi dobrej woli w niwec obrócić się musi, zwłaszcza gdy brak jej wszechstronnego poparcia... „Pił tatuś — powiada często chłop — i ja też pić będę". Jakoż pije i ginie w oczach biedny lud ruski... A żyd zaciera ręce z radości!

Interesy z „łycytacje". Z prowincji piszą jeszcze do nas w tej sprawie: Podobne sztuczki, jak przytoczone w numerze 113 *Głosu Narodu*, w kronice pod tytułem: „Koniak z łycytacje", praktykowane przez naszych najserdeczniejszych, przydarzają się i co do innych artykułów handlu. Sezon piklingów i szprotów wprawdzie już minął, jednak warto podać, jak tenże ze szkodą zagranicznych przemysłowców jest wyzyskiwany. Pierwszy lepszy chałaciarz, nie mający upoważnienia nietylko do prowadzenia handlu, lecz nawet do domokrążstwa, zapisuje z Bremy, Kiel lub Hamburga, zwykle pod przybranem nazwiskiem, lub nawet swojem własnem, paczkę piklingów albo szprotów. Fabrykant wysyła ją natychmiast za pobraniem, chałaciarz jednak ma fein kepełe; na co mu płacić 1 złr. 50 ct. do 3 złr., kiedy on wie, że jak nie przyjmie posyłki, poczta wystawi paczkę na licytację, a wtedy nikt inny takowej nie nabędzie, tylko ten sam, kto zamówił, ale naturalnie za trzecią lub czwartą część jej realnej wartości, bo na licytację przybędą tylko sami żydkowie, którzy „geschäftu" nie będą psuli zamawiającemu, bo by ich za to rabin pociągnął do odpowiedzialności. Smutne, ale prawdziwe!

Pożar. Nieopodal miasta Bołszowce, we wsi Kunaszów, wybuchł dnia 15-go b. m., o godz. 4 rano, na obszarze dworskim straszny pożar, trwający do godz. 2 po południu. Wskutek silnego wiatru całej tej wsi groziło niebezpieczeństwo, lecz dzięki energicznej pomocy straży ogniowej miasta Bołszowce, pod przewodnictwem sekretarza tej gminy, ocalono wieś a tylko cały obszar dworski zniszczony został. Powód pożaru jeszcze niewiadomy.

Nadużycia w armji. Do *Kurjera Rzeszowskiego* pisze korespondent z Kolbuszowy: W dniu 2 b. m. nadybał leśny hr. Tyszkiewicza, Jędrzej Słonina, w lesie w Świerczowie huzara z Kolbuszowy, narodowości słowackiej, właśnie w tym tragicznym momencie, gdy się chciał wieszać. Leśny ten odwiódł biedaka od okropnego przedsięwzięcia i zaprowadził go na leśnictwo, gdzie tenże huzar opowiadał, że do rozpaczliwego kroku przywiodło go okrutne obchodzenie się przełożonego wachmistrza, i do bicia dłużej wytrzymać nie może. Nadto skarżył się, że przed kilku miesiącami batogiem dostał takie cięcie ponad oko, że był dwa miesiące w szpitalu, a obecnie jeszcze na to oko mało widzi, że jednak rotmistrz i doktór oświadczyli, iż huzar może także o jednem oku „egzecyrować", więc nie należy go długo w szpitalu trzymać. Desperata tego kazał leśniczy odprowadzić do kasarni do Kolbuszowy, a co się tam dalej z nim dzieje, Bogu tylko wiadomo.

Otrzymaliśmy pismo następujące, które na mocy ustawy prasowej jesteśmy zmuszeni umieścić: Szanowna Redakcjo! Na mocy §. 19 ust. pras. proszę o umieszczenie sprostowania korespondencji z Wieprza pod Andrychowem, umieszczonej w nrze 79 *Głosu Narodu* z 4 z. m.

Przybywszy do Andrychowa przed 18 laty, zwróciłem swe starania, aby przemysł tkacki, któremu groził zupełny upadek, podźwignąć własnemi środkami i mimo sumiennej, mozolnej i żmudnej pracy dotychczas żadnego majątku się nie dorobiłem a to głównie z powodu, że różne próby w celu podniesienia przemysłu pociągły za sobą bardzo znaczne wydatki.

To tylko osiągłem, nie żałując kosztów i trudu, że robotnicy, którym daję zajęcie, nauczyli się wyrabiać towary, nie ustępujące w niczem wyrobom wielkich fabryk pozakrajowych a ja zapewniłem byt dwustu robotnikom.

Z całym naciskiem więc odpieram zarzut, jakobym robotników wyzyskiwał, bo zatrudnieni przezemnie tkacze potwierdzą, że zarabiają miesięcznie od 16 do 30 złr., co także książki moje wykazują.

Nie od rzeczy tez będzie wspomnieć o tem, że w Andrychowie i jego okolicy jest tylko przemysł domowy, to znaczy, że tkacze obok wyrabiania tkanin trudnią się także uprawą roli i innemi zajęciami gospodarskiemi, nie można więc mówić o ciągłej pracy przy warstacie.

Szanowny korespondent, który mnie w tak niecny sposób oczernił, jest widocznie zdania dość zresztą płytkiego, że „gdy co zrobił złego — to zrobili żydzi" a przytem grzeszy również nieznajomością stosunków miejscowych i robi mi zarzut, że dorobiłem się majątku z krwi i łez robotników.

Przedewszystkiem nadmienię, że katolicy trudnią się w Andrychowie przemysłem tkackim, więc mylnem jest twierdzenie, iż żydki cały przemysł opanowali.

Na zarzut zaś, że tkacze krwawo pracują, odpowiem tyle, że i ja nie mniej od mych robotników ciężko pracuję i za tę pracę mam bardzo skromne wynagrodzenie, w wielu zaś wypadkach narażony jestem na straty a te robotnika nie obchodzą, o czem autor korespondencji z umysłu zapomniał i jeżeli w ogóle kto w Andrychowie na miano Kreznsa zasługuje, to ja z pewnością nie.

Z uszanowaniem *J. Grünspann*.

Bolesław Prus o Hirszu. Pisze ten autor niepospolity: Żydzi stracili człowieka, który łączył w sobie dwie zalety: był miljonerem i filantropem.

Mówię o baronie Hirszu, który na cele dobroczynne, bez żadnej przenośni, rozdawał miljony, gdy sześ o podźwignięcie jego współwyznawców i współplemieńców, żydów.

Widziany z bliska, Hirsch miał być człowiekiem bez wychowania, gburem i pyszałkiem. Pewnego razu do kobiety, znajdującej się w jego domu, jako gość, miał powiedzieć:

— Zkąd pani ma ten naszyjnik?... Bo ja nie pamiętam, ażebym go kupił.

Zawsze i wszędzie ubiegał się o stosunki z arystokracją. Jego rozkoszą była przyjaźń z książętami, osobliwie z księciem Walji. Jego cierpieniem było to, że jakiś elegancki klub paryzki nie przyjął go na członka.

Hirsch nie musiał być zanadto skrupulatnym w sprawach finansowych, czego dowodzi fakt, że dorobił się kilkuset miljonów franków majątku. Miljony zaś, jak twierdzi pewien mędrzec, jest to kwiat, rosnący głównie przy tym gościńcu, który prowadzi od kryminału do szubienicy. Co wreszcie moze nie być prawdą.

W rezultacie, tyle razy wymieniony Hirsz nie był idealnym człowiekiem. A jednak należy on do tych, którzy w historji swego ludu zajmą poważną stronicę.

Słuszność nakazuje wyznać, że Hirsch grywał w karty, trzymał wyścigowe konie i lubił balet. Mimo to, nietylko nie zrywał ze swoim narodem, ale składał mu wiele rzetelnych usług — ba! nawet pragnął polepszyć jego byt na wielką skalę.

W tym naprzykład celu ofiarował 12 miljonów franków na organizację szkół rzemieślniczych i handlowych dla żydów w Galicji. Gdyby galicyjscy magnaci jednocześnie złożyli dwa lub trzy razy większą sumę na podobne szkoły dla chrześcijan, ofiara Hirscha byłaby dla wszystkich błogosławioną. Ponieważ jednak magnaci galicyjscy o niczem podobnem nie myśleli, więc 12 miljonów hirszowskich wytworzyło dla Galicji niebezpieczeństwo społeczne, potęgując siłę już i bez tego silnych żydów.

Dar Hirscha był bardzo groźnym dla Galicji; zwrócić na niego uwagę było naszym obowiązkiem — i tak też zrobiliśmy przed kilkoma laty.

Smutny to stan stosunków, że gdy żydzi zyskują miljony, na chrześcijanach cierpnie skóra. Stanu tego jednak Hirsch nie wytworzył i dlatego nawet niebezpieczna jego ofiara zasługuje na szacunek.

Bez porównania donioślejszym był pomysł Hirscha, żeby zakupić wielkie obszary ziemi w Argentynie i tam osiedlić żydów. Gdyby się to kiedy udało zrobić, Hirsch. bez przesady, zasłużyłby na nazwę drugiego Mojżesza. Dając żydom ziemię, pociągnałby ich do rolnictwa i zrobiłby naród normalny z tych, którzy tworzą zaledwie kastę.

Trzeba bowiem pamiętać, że „naród normalny“ składa się: z rolników, rzemieślników, kupców i osób pracujących umysłowo, a tymczasem żydzi zajmują się — tylko handlem. Wyglądają oni, jak człowiek, któremuby ucięto ręce i nogi; Hirsch zaś jest niby lekarz-cudotwórca, który chciał naród swój wyleczyć z nieszczęsnej potworności. Prawda, że nie doczekał on żadnego owocu ze swych siewów; w każdym razie wskazał nową drogę, na której żydzi mogą odzyskać „ziemię obiecaną“ — ziemię, którąby uprawiali własnemi rękoma.

Czasami, patrząc dokoła siebie — mam ochotę niejednego zazdrościć żydom. Prawda, że los ich nie jest słodki: nędza, ciemnota, niechęć sąsiadów, a w dodatku niebezzasadna niechęć — oto niedole, gniotące ogół żydowski. Dla kompensaty jednak mają oni kilka rzeczy dobrych: ich magnaci nie trwonią pieniędzy — owszem, wedle możności starają się o pomaganie biedniejszej braci. Oni miewają Hirschów a my?

Bolesław Prus.

Ujęcie opryszka. W tych dniach wieczornym pociągiem z Moskwy przybył do Mińska do hotelu Nowo-moskiewskiego jakiś jegomość w średnim wieku, mieniący się naczelnikiem dystansu kolei zabajkalskiej, inż. Nikitinem. Niewyraźny podpis na paszporcie zwrócił uwagę policji, tem więcej, że w marcu r. b. zarząd owej kolei zawiadomił o kradzieży paszportów kilku urzędników. Zarządzono rewizję u Nikityna i znaleziono przy nim dwa rewolwery nabite, wytrychy, nożyczki do odcinania z garków, sześć różnych paszportów, przeszło 20 zegarków, złote i srebrne ramy do obrazów, mnóstwo klejnotów, drogich kamieni, około 2.000 rs. w gotówce, papiery wartościowe, kwity kas zaliczkowych, a głównie zarządu cerkwi w Krasnojarsku, na łączną sumę 36.000 rs., spory zasób trucizn i środków odurzających. Widocznie, że jegomość ów był członkiem jakiejś bandy zbójeckiej. Osadzony w więzieniu w Mińsku, odmawia wszelkich wyjaśnień.

Zmarli: były pruski minister skarbu, Camphausen, dn. 18 b. m. w nocy w Berlinie, dr Heinze, profesor prawa karnego w uniwersytecie w Hejdelbergu tegoż dnia.

Skradziona dorożka. W Berlinie złodzieje kradną nie tylko zegarki, inne kosztowności i pieniądze, ale nawet bramy żelazne i dorożki. W sobotę dorożkarz Müller, wyjechał ze swoim powozikiem na miasto; nie widząc nadziei szybkiego zarobku, wstąpił do szynczku dla wypicia kieliszka wódki. Zabawił tylko pięć minut, lecz i to wystarczyło, że gdy wyszedł na ulicę, dorożka, koń i jego płaszcz, zniknęły bez śladu. Powóz oznaczony był numerem 3656. Policja robi poszukiwania, lecz dotąd naprózno.

Syn ministra. Berlińska *Post* donosi, że syn sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych rzeszy, Boettichera, od dwóch dni zginął bez wieści. Przypuszczają, że utonął on w jeziorze nowo-rupińskim.

Osobliwa inwazja. Francuskie miasteczko Barneur przed trzema tygodniami padło ofiarą napaści ze strony drobniutkich robaczków. Wszędzie ich było pełno. Meble, obicia, pościel roiły się od miriadów tych żyjątek. Potrawy były niemi przepełnione, a w końcu opanowały ciała ludzkie i dostały się do włosów, wąsów i bród. Nieszczęśliwi mieszkańcy podnieśli okrzyk przerażenia i udali się o opiekę do władzy. Podprefekt, żandarmerja, nawet sławetni radcy miejscy, byli jednak bezsilni wobec tego strasznego napadu. Wreszcie kilka tysięcy tych rozbójników, zapakowanych w butelkę, wysłano do Paryża, do zarządu muzeum historji naturalnej. Tam uczony zoolog, Bertillon, rozpoznał gatunek robaczka. Nazywa się on *clycephagus cursor.* Podał zarazem środek jego tępienia. Wystarczy rozpylenie w pokojach likieru Van Swietena i wody siarczanej. W przeciągu kilku godzin robaczki zniknęły, a mieszkańcy Barneuru wysłali telegram dziękczynny do pana Bertillon.

Proces w Grenobli. Przed dwoma laty, w dzień zamordowania prezydenta Carnota, w mieście Grenobli, przyszło do poważnych rozruchów. Tłum porozbijał i obrabował kilkanaście sklepów, należących do Włochów, a ich właścicieli ciężko poturbował. Wreszcie policja położyła kres nieporządkom i główniejszych wichrzycieli przyaresztowała. Włosi udali się do gminy o odszkodowanie. Ta jednak stanowczo odmówiła wszelkiego wynagrodzenia. Poszkodowani wystąpili na drogę sądową. Proces trwał półtora roku i obecnie trybunał wydał wyrok, przyznający jednemu tylko Włochowi Bottelo, kwotę 11.300 franków. Inne wyroki będą naturalnie równobrzmiące i gmina miasta Grenobli, musi zapłacić przeszło 150 tysięcy franków.

Strejk. Dnia 18 b. m. rano rozpoczął się w Londynie ogólny strejk cieśli. Około 12.000 cieśli i stolarzy zawiesiło roboty. Liczba robotników, biorących udział w strejku przenosi 25.000.

Na loterję fantową odbyć się mającą w Zielone Święta, na powiększenie funduszu budowy szkoły polskiej w Białej, przesłali na ręce p. M. Siedleckiej: p. Jabłrzykowska 5 fantów. p. M. z Buszczyńskich Czerwińska 1 złr., p. M. Błociszewska 1 złr., p. J. Stahlberger 1 złr., p. L. Bojarska 1 złr., p. prof. Witkowska 7 fantów, p. Emilja Seifmanowa 4 złr., p. Kransowa 5 fantów, p. Hawełka 8 fantów. p. Felicja Dobrzańska 2 fanty i 2 złr., p. inżynierowa Marczyńska 2 złr.

Nekrologja. Adam Grzesicki, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł w Krzeszowicach dnia 18 b. m.

Zofja Bednarska, uczennica szkoły wydziałowej św. Scholastyki, lat 15, zmarła w Krakowie 19 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Repertuar teatru krakowskiego na bieżący tydzień uległ zmianie. Dyrekcja zapowiada na piątek „Pana Dyrektora“, a na sobotę po raz piąty „Jadzia wdową“ Ruszkowskiego, krotochwilę, cieszącą się zasłużonem powodzeniem w Krakowie.

* Jubileuszowy koncert Zygmunta Noskowskiego urządzony w Warszawie w gmachu cyrkowym przyniósł literaturze muzycznej nowe dzieło, jest niem wielka uwertura symfoniczna p. t.: „Step“. Wytrawny krytyk Poliński szczegółowo rozbierając nowe dzieło twórcy „Morskiego Oka“ tak kończy o niem swoje uwagi: „Mówiąc wogóle, „Step“ jest uwerturą przepyszną, natchnioną, posiada tematy melodyjne, wspaniałe pomysły harmoniczne, dobrą instrumentację i mistrzowską robotę techniczną. Uważamy ją za za cenną perłę naszej literatury muzycznej, tak niezasobnej w cenne perły, ujęte w formy uwertur“.

Publiczność nowy utwór i jubilata przyjęła owacyjnie. Wieczór jubileuszowy składał się z samych prawie dzieł Noskowskiego, nadto koncertanci (pani Dobiecka, śpiewaczka, prof. Michałowski) obdarzyli słuchaczów Żeleńskiego „Marzeniami dziewczyny“, Chopina „Pieszczotką“ i W. Millera (Polak) „Pieśnią“.

* Teatr warszawski wystawił w niedzielę ubiegłą jednoaktową operę Piotra Czajkowskiego p. t: „Jolanta“. Czajkowski należy do najwybitniejszych kompozytorów rosyjskich. Duchowy dorobek jego składa się ze znacznej liczby symfonij kwartetów, godnych znaleść miejsce obok najznakomitszych tego rodzaju płodów powszechnej literatury muzycznej, oraz z kilkunastu oper, wśród których kilka zasłużonem cieszy się uznaniem i powodzeniem. Można jednak tworzyć arcydzieła i zarazem utwory błache, a przynajmniej nieposiadające wielkiej wartości. To się zdarzało najlepszym nawet kompozytorom, zdarzało również i Czajkowskiemu, czego „Jolanta“ wymownym jest dowodem. Jest ona ostatnią operą rosyjskiego muzyka, napisaną do libretta, wykrojonego przez Modesta Czajkowskiego z poetycznego duńskiego dramatu Henryka Hertza p. t. „Córka króla René“. Treścią libretta jest opowieść o losach Jolanty, córki króla Neapolu, którą ojciec, w celu utajenia przed światem jej kalectwa (jest dotknięta ślepotą), ukrywa w odosobnionym zamku na południu Francji.

W „Jolancie“ nie brak momentów poetycznych, całość jednak, pozbawiona nerwu dramatycznego, będąca raczej wypracowaniem symfonicznem na orkiestrę z towarzyszeniem głosów ludzkich, aniżeli utworem, w którem, jak być powinno w operze, głos naczelne zajmuje stanowisko, nader ujemne wywiera wrażenie na słuchaczu.

Przekładu libretta na język polski dokonał autor ukrywający się pod inicjałami M. H. Wykonanie opery miało być bardzo udatne.

Repertoar teatru miejskiego. We środę, we czwartek 21 „Czarodziejski testament“ widowisko w 14 obrazach z powieści przez Józefa Popławskiego i Stanisława Zawadzkiego z muzyką Seweryna Bersona.

Literatura zagraniczna.

Nouvelle éducation de la femme dans les classes cultivées par Mme la vicomtesse d'Adhémar.

(Dokończenie).

Kiedy dusza opuści ciało, wnet traci ono czerstwość, siłę i życie, kiedy słońce zniknie z horyzontu — wnet ziemia obleka się w ciemność, a dzikie zwierzęta wychodzą z kryjówek, tak podobnie, gdy chrystyjanizm opuści społeczność lub naród choćby najbardziej cywilizowany, musi popaść koniecznie w ciemności barbarzyństwa, zginąć moralnie, a dzikie szkodniki wychodzą z legowisk, by sobie krwawe szczątki trupa wydzierać.

Cywilizacja zatem **sama** nie może zbawić ludzkości, jak nie zbawiła ni Aten, ni Aleksandrji, ni Rzymu.

Za pomocą więc jakiego środka, czyli co właściwie może odrodzić ludzkość?

Zaprawdę nie przemysł, nie sztuki piękne, nie teatr, nie długie mowy parlamentarne, nie para, nie elektryczność, nie manlichery, nie działa śrubowe, nie oświata, nie demokracja, nie socjalizm, stokroć nie! Świat tylko przez to się zbawi, że się odda Bogu i jego kościołowi. Syn marnotrawny nie ocali życia, tylko za powrotem do ojca. Przeszłość ręczy doskonale za przyszłość.

A w odrodzeniu i podniesieniu społeczeństwa, główną siłą, dźwignią, ozdobą i wdziękiem, jest chrześcijańska niewiasta i choćby wszystko zawiodło, ona jedynie nie zawiedzie.

Pewni byli tego znaczenia moralnego, wszyscy wielcy mężowie chrześcijaństwa, gdy wśród nieszczęść do niej się zwracali i choć zajęci posługą kapłaństwa i walką z herezją, jej poświęcają szczególne rozprawy i pisma we wszystkich jej stanach: dziewicy, małżonki, matki i wdowy i wszyscy zowią ją tem, czem jest i być powinna, t. j. sercem, kapłanką i apostołem domowego ogniska.

Groźny stan panuje dziś we Francji, społeczeństwo tam znajduje się jakby nad wulkanem. Wojnę wypowiedziano Bogu w państwie, w szkole i rodzinie. I nie wielka pozostaje nadzieja zmienienia dążności i zasad ludzi dorosłych.

Jedynym sposobem najskuteczniejszym wstrzymania upadku społeczności francuskiej i przygotowania odrodzenia społecznego, jest wychowanie religijne i gruntowne wykształcenie młodzieży przez zbawienny wpływ kobiety chrześcijańskiej. Taki obrała sobie plan pani d'Adhémar, zakładając zakład wolny wychowawczy świeckich, katolickich nauczycielek, które później poświęcą się wychowaniu dziewcząt w rodzinach majętnych.

Prawda, że wychowanie w pensjonatach zakonnych, bardzo słusznie wysoko cenionych, zdolne jest w pewnej mierze oddziałać przeciw zgubnym wpływom, jakie czekają w przyszłości niewiastę, żyjącą w świecie. Ponieważ większa część niewiast musi żyć na świecie jako małżonka czy matka, stąd potrzeba pogodzić wychowanie religijne z wymaganiami i zwyczajami nowej społeczności, w tem, co ma w sobie dobrego i chwalebnego. Potrzeba według wyrażenia sławnego akademika francuskiego Pawła Bourget'a, urzeczywistnić jedność wychowania z życiem („réaliser l'identité de l'éducation et de la vie“).

Dzieło pani d'Adhémar jest zajmujące, już to przez nowość planów reformy, już to przez cenne uwagi o wychowaniu i wykształceniu.

W drugiej części dzieła starannie opracowanej, traktuje o potrójnem powołaniu kobiety, stworzonej dla Boga, rodziny i społeczeństwa. W 3 i 4 części wykłada program nauk udzielanych przez 5 lat w czasie pobytu uczennic w jej zakładzie, który zakłada w Awignionie, uroczej i pięknej okolicy, tyle razy opiewanej w poezji i unieśmiertelnionej w sztuce.

Zakład tak zbawienny dla Francji, może się tylko utrzymać i rozwijać przez ofiary osób dobrej woli i dbających jeszcze o zbawienie Francji, gdyż od rządu, którego tendencje i zasady są wręcz przeciwne, nie może mieć najmniejszego zasiłku i poparcia.

Ks. J. L.

HUMOR.

EMANCYPANTKA.

(Ciąg dalszy).

II.

Poszła za mąż... Bo się znalazł
 Taki dudek w dudków tłumie,
Co pokochał ją dlatego,
 Że od... niego „więcej umie“...
Ona nic go nie kochała,
 Lecz w jej światłem przekonaniu
Interesem jest małżeństwo,
 Świat nie stoi na kochaniu.
Miłość — brednia, pieniądz tylko
 Imponuje dzisiaj światu —
Byle dobrze — mąż się schwyta
 Przy pomocy.. inseratu!...
W tych zasadach wykarmiona,
 Chciała czynić wielka dzieła,
I na szerszą odtąd skalę
 Swą działalność rozwinęła.
I mówiła, że kobieta
 Wszystko już dziś przezwycięża,
I, zwąc siebie „samodzielną“,
 Wciąż czerpała... z kasy męża!
Mąż nie wiedział, że już długi
 Ciężkim — mienią są ołowiem,
Gdyż „działaczka“ wszystkie sprawy
 W swoim ręku miała bowiem...
Ona to wszak z „powołania“
 Obowiązek miała wzniosły,
Więc znikała wciąż gotówka,
 Ale za to... długi rosły...
Odbywała „walne sesje“
 Kit w społeczne kładąc szpary,
A zaś mężuś wieczór, z rana
 Sam nastawiał... samowary!
Miała synka — jedynaka
 Śliczne bobo, chłopiec złoty,
Lecz nie miała nigdy czasu
 Na matczyne dłań pieszczoty... [Dok. nast.]

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

ojczyzny, będzie zawsze wysoko stawiała historyczne tradycje, pamięć wielkich ubiegłych czasów i będzie się znowu starała działać w duchu naszych niemieckich chrześcijańskich przodków (Oklaski).

Wiedeń 19 maja (w południe). Wiadomość o zgonie arcyksięcia Karola Ludwika, przy którego łożu przepędził cesarz od godziny 1 całą noc, sprawiła bardzo silne wrażenie wśród ludności. Dzienniki wydały nadzwyczajne edycje. Najstarszy syn zmarłego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, powołany wczoraj telegraficznie, w chwili zgonu ojca, znajdował się w drodze z Territet do Wiednia i przybył tu dopiero dziś przed południem.

Wiedeń 19 maja (w południe). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, prezydent Chumecky poświęcił gorące wspomnienie pamięci arcyksięcia Karola Ludwika, poczem posiedzenie Izby na znak żałoby zostało przerwane. Prezydjum Izby nosiło się z zamiarem zawieszenia posiedzeń Izby aż do chwili pogrzebu arcyksięcia, ale projekt ten na życzenie rządu uległ zmianie. Najbliższe posiedzenie Izby odbędzie się już jutro.

Wiedeń 29 maja (w południe). Koło polskie wybrało jako swoich przedstawicieli w delegacjach wspólnych: Zaleskiego, Jędrzejowicza, Dawida Abrachamowicza, Chrzanowskiego, Popowskiego i Barwińskiego. Na zastępców wybrało Koło posła ks. Ruczkę i posła Włodzimierza Gniewosza.

Wiedeń 19 maja (w południe). Na jednem z najbliższych posiedzeń Izby, antysemici wystąpią z wnioskiem nagłym w sprawie zajść w Uniwersytecie. Hr. Badeni konferował w sprawie tego wniosku z drem Gessmannem i ks. Liechtensteinem.

Wiedeń 19 maja (w południe). Dziś rano zwołane zostało posiedzenie Koła polskiego. Prezes Zaleski wypowiedział mowę żałobną, poświęconą pamięci arcyks. Karola Ludwika. P. Zaleski zaznaczył, że Karol Ludwik okazywał wielką przychylność Polakom i Galicji. Prezes wezwał polskich deputowanych, aby jaknajliczniejszy wzięli udział w pogrzebie. Koło polskie uchwaliło polecić p. Zaleskiemu, aby przez wielkiego ochmistrza dworu, hr. Pejaczewicza wyraził kondolencję arcyksiężnie Marji Teresie. Nadto postanowiono złożyć na trumnie wieniec z napisem: „Arcyksięciu Karolowi Ludwikowi wdzięczne Koło polskie“. Poseł ks. Ruczka odprawi w Schottenkirche mszę żałobną za duszę arcyksięcia.

Moskwa 19 maja (w południe). Dziś odbywa car objazd obozu Chodyńskiego, przyczem nastąpi capstrzyk ceremonjalny. Jutro serenada przed pałacem Petropawłowskim, gdzie mieszka car z carową.

Rzym 19 maja (w południe). Sądowi wojennemu w Massawie w procesie Baratierego przewodniczyć będzie jenerał Sonaz. Baratieri oskarżony jest o porzucenie pola walki, za co ustawy wojenne nakładają karę śmierci.

Londyn 19 maja (w południe). *Daily News* donosi z Moskwy: ks. Uchtomski miał wypracować memorjał, w którym przemawia za zupełnem rórównouprawnieniem Polaków i Litwinów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 20 maja (rano). Miasto z powodu zgonu arcyksięcia Karola Ludwika okryło się żałobą. Z wielu domów powiewają czarne sztandary. Wszystkie teatry zamknięte, bale i przyjęcia odwołane. Manifestacje żałobne napływają ze wszystkich stron. Wrażenie, wywołane niespodziewaną katastrofą, ciągle jest jeszcze bardzo silne.

Wiedeń 20 maja (rano). Wczoraj odbyło się zaprzysiężenie burmistrza Strobacha. Namiestnik hr. Kielmansegg wyraził oczekiwanie, że nowa reprezentacja miasta ograniczy się ściśle do zadań zarządu miejskiego, przestrzegać będzie prawem zakreślonych granic i okaże się sprawiedliwą dla wszystkich współobywateli bez względu na ich polityczne poglądy lub wyznanie. Pożyteczne współdziałanie z zarządem miasta, jest możliwe jedynie na gruncie ustaw, które rząd ściśle stosować będzie. Namiestnik wyraził dalej nadzieję, że epoka namiętnych walk nie będzie miała dalszego ciągu.

Burmistrz Strobach po złożeniu przysięgi przemówił mniej więcej jak następuje: „Jeżeli po zbyt długiej przerwie, samorząd Wiednia na nowo odzyskuje swoje prawo, Wiedeń zawdzięcza to w pierwszym rzędzie patrjotycznej ofierze jednego człowieka, który może wbrew woli ludności podporządkował swoją osobę ogólnemu interesowi (Burzliwe oklaski). Już przy zeszłorocznych wyborach kwietniowych część ludności Wiednia wyraźnie zamanifestowała, że nie pochwala dawniejszej administracji; przy zeszłorocznych wyborach wrześniowych, oraz przy ostatnich wyborach, wola ludu została wyrażona w sposób dla każdego zrozumiały (Burzliwe oklaski). Jestem przekonany, że nowa większość Rady gminnej przy wszystkich swoich uchwałach, będzie się trzymała kierunku wytkniętego przez tę wolę ludu. Będzie ona zawsze świadomą tego, że jest reprezentacją stolicy państwa, będzie zawsze kroczyła na czele tych, którzy będą bronić wielkości, wolności i niezależności naszej Samo się przez się rozumie, że naszą gwiazdą przewodnią będzie ściśle przestrzeganie ustaw, sprawiedliwość, sumienność i przedmiotowość we wszystkich kierunkach. Dziękujemy Waszej Eksc. za przyrzeczenie, że administracja państwa będzie popierała działalność rady gminnej w skuteczny sposób i że jest wolą wysokiego rządu ustaw ściśle się trzymać (Oklaski i poruszenie).

„Proszę przyjąć nawzajem zapewnienie, że także i gmina wiedeńska na gruncie ustaw, do których ścisłego wykonywania wszyscy przecież jesteśmy zarówno zobowiązani, okaże rządowi jak największą przychylność wraz z poparciem wszystkich dążeń, mających na celu dobro ludu. Takie życzenie, aby Rada gminna zjednoczyła się w uczciwych usiłowaniach około dobra stolicy, nie znajdzie przeciwników wśród moich przyjaciół — mamy bowiem przed oczami smutny przykład do czego prowadzą jednostronne partyjne rządy“. Omawiająo następnie szczegółowo najważniejsze sprawy gminne, oświadczył Strobach, że będzie sobie uważał za zaszczyt uwolnić Wiedeń od tyranji angielskiego towarzystwa gazowego. „Nasi przeciwnicy — mówił burmistrz — tyle nam zostawili do poprawienia i do zrobienia, że Rada gminna będzie potrzebowała poświęcenia i energji, aby choć w części odpowiedzieć oczekiwaniom ludności“.

Po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady gminnej przy udziale wszystkich radców. Burmistrz Strobach dał wyraz głębokiej boleści z powodu wstrząsającej straty, która dotyka nietylko dom cesarski, lecz także i ludność Wiednia, otaczaną zawsze przez zmarłego najżywszą miłością. Mowy Strobacha wysłuchała Rada stojąc. Bezpośrednio po tej manifestacji posiedzenie zostało zamknięte.

Berlin 20 maja (rano). Reprezentant rządu motywował na posiedzeniu parlamentu żądania kredytu dodatkowego dla wojsk w południowo-zachodniej Afryce. Mowca wskazał na niedoskonałość połączenia z kolonją; depesze muszą iść do Niemiec przez Captown. Powstanie Hottentotów i Hererów wybuchło wskutek wiadomości z Transwaalu i zwycięztw Menelika w Abisynji. Minimum żądań stanowią dwa miljony. Mowca zastrzegł się przeciwko temu, jakoby Niemcy bronili w połudn.-zach. Afryce tylko angielskich interesów i wykazywał użyteczność i konieczność utrzymania kolonji. Parlament uchwalił kredyt, poczem odroczył się do dnia 2 czerwca.

Paryż 20 maja (rano). Bonapartystowskie dzienniki wzywają Wiktora Napoleona, aby naśladował przykład księcia Orleańskiego i kandydował do parlamentu we wszystkich okręgach, w których Bonapartyści mają swoich zwolenników.

Paryż 20 maja (rano). Rząd francuski postanowił wydać adwokata Friedmanna w ręce władz niemieckich.

Paryż 20 maja (rano). Ambasador Herbette wyjechał z Paryża do Berlina, aby tam wręczyć pisma odwołujące.

Rzym 20 maja (rano). Ajencja Stefaniego donosi z Massawy: Porucznik Sapelli wysłany został w dniu 12 b. m., wraz z oddziałem, aby ponownie zdobyć Ambadebrę, zajętą przez synów Ras Sebata. Sapelli wykonał nagły nocny atak i zdobył Ambadebrę, która dotychczas uchodziła za niezwyciężoną. Czterech Włochów zginęło, czterech jest rannych. nieprzyjaciel ratował się ucieczką, nie ponosząc znaczniejszych strat. Przy ataku odznaczył się zwłaszcza porucznik Marozzi.

Obrońcą Baratierego będzie kapitan Cantoni. Sąd obrał sobie na siedzibę miejscowość Adikajo.

Londyn 20 maja (rano). Niemiecki przywódca socjalistów Liebknecht rozpoczął w londyńskiej Queenhall trzymiesięczną wyprawę agitacyjną po Anglji.

Londyn 20 maja (rano). Podczas ostatniej rzezi Armeńczyków w Urfa zginęło 8.000 ludzi. Rzeź została ułożona i wykonaua za wiedzą władz tureckich.

Monaco 20 maja (rano). Dało się tu wczoraj uczuć kilka silnych wstrząśnień ziemi.

Wiedeń 19 maja. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 345·25 Anglobanki 154·— ; Länderbank 246·25; Staatsbahny 340·50; Lombardy 91·50; Renta majowa 101·30; Renta koronowa węgierska 98·95; Alpiny 72·80; Tureckie 54·60

Gospodarstwo i handel.

Bank krajowy. Statut Banku dozwalał dotąd przyjmowania wkładek oszczędności tylko do wysokości 2 miljonów złr., która to kwota była na wyczerpaniu tak, że Bank musiał ograniczyć przyjmowanie dalszych lokacji. Najwyższem postanowieniem z 1 kwietnia b. r. zatwierdzoną została uchwała Sejmu kraj. co do gwarancji funduszu krajowego za zwrot wkładek oszczędności lokowanych w Banku krajowym i za opłatę odsetek od tych wkładek aż do wysokości 4 miljonów złr. Odtąd zatem przejmuje tak Bank krajowy we Lwowie, jak i tegoż filja w Krakowie dalsze lokacje na książeczki wkładkowe bez ograniczenia.

Z Tow. rolniczego. Prezydjum Tow. Rolniczego krakowskiego zawiadamia, iż zebranie ogólne członków Tow. i deleg. Tow. roln. okręg. odbędzie się w Krakowie w gmachu Tow. wzaj. ubezp. w dniu 17 i następnych czerwca b. r. po nabożeństwie odbytem o godz. 10 w kościele św. Marka przy ul. Sławkowskiej. Porządek dzienny: 1. Zagajenie i otwarcie obrad przez prezydującego. 2. Protokół obrad ostatniego zebrania ogólnego [drukowany]. 3. Sprawozdanie z czynności komitetu od ostatniego zebrania ogólnego [drukowane]; ref. sekretarz Tow. p. Henryk Lewiecki. 4. Sprawa kuratorji szkoły czernichowskiej, ref. Jan hr. Tarnowski. 5. Sprawozdanie z czynności Tow. roln okręg. za r. 1895, ref. p. Stefan Konopka. 6. a] Sprawozdanie sekcji hodowlanej, ref. p. Karol Czecz; b] Relacja inspektora hodowli p. Feliksa Sandoza o „Polskiem bydle czerwonem“. 7. Sprawozdanie sekcji administr. z funduszów minist., krajowych, własnych komitetu i *Tygodnika roln.* oraz preliminarz wydatków Tow. i *Tygodnika* na r. 1896, ref. p. dr Witeld Milieski. 8. Sprawa uroczystości jubileuszowej, ref. hr. Scipio. 9. Sprawozdanie z obrad odbytego w Wiedniu zjazdu rolników austrjackich. 10. Sprawa przymusowych roln. Stow. zawodowych, ref. p. dr Herman Czecz. 11. Sprawozdanie o Związku dla doświadczeń polowych, ref. p. prof. Władysław Lubomęski. 12. Wybór 3 wiceprezesa. 13. Wybory uzupełniające do komitetu. 14. Wybór komisji skontrującej na r. 1896. 15. Wnioski komitetu. 16. Wnioski Tow roln. okręgowych. 17. Wnioski samoistne.

Prezes: *Fr. Mycielski.* Sekretarz: *H. Lewiecki.*

Towarzystwo rybackie w Krakowie. Walne zebranie członków krajowego Tow. rybackiego odbędzie się w Krakowie dnia 22 maja br. w sali Rady miejskiej. Tow. rybackie rozpisuje konkurs celem nadania w r. 1897 dwóch stypendjów do 120 złr. w. a., ustanowionych na uczczenie jubileuszu cesarza Franciszka Józefa I., dla wykształcenia praktycznych stawniczych. Za zezwoleniem zarządu dóbr Augusta hr. Potockiego odbywać będą stypendyści naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze w czasie od 15 marca 1897 do końca października 1897 r. i otrzymają od zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie. Ubiegający się o stypendjum muszą wykazać się, iż ukończyli przynajmniej szkołę ludową z dobrym postępem. Ministerstwo rolnictwa przyznało Tow. rybackiemu subwencję państwową w kwocie 1000 złr. w. a. na zarybienie Wisły łososiem, która albo z końcem tego roku, lub z początkiem przyszłego będzie wypłaconą. Fakt ten jest dla Tow. bardzo doniosłym, gdyż umożliwia wykonanie postanowień międzynarodowej umowy zawartej we Wrocławiu.

Odpowiedzi Redakcji.

C. k. Urząd pocztowy w Jasienicy. Nietylko szanowny Urząd, ale także prenumeratorowie z innych okolic domagają się jakiegoś numeru *Głosu Narodu* z dnia 9 bm. chociaż taki numer wcale nie wyszedł. Przecie dnia 8 bm. mieliśmy św. Stanisława, który jest patronem Krakowa i naprzód było ogłoszone, że w tym dniu nie wyjdzie nasze pismo. Za to *Głos Narodu* wyjdzie w dniu św. Michała, a wtedy znów nie wyjdą dzienniki lwowskie, gdyż św. Michał jest patronem Galicji.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Heymann z Hamburga. F. Michle ze Lwowa. Dr E. Dunikowski ze Lwowa. Dr A. Buresz ze Lwowa. Fr. Schmideke z Raciborza. M. Williams z Anglji. J. Frenkel z Wiednia. A. Hieroth z Norwegji. St. Starowiejski z Bratkówki. D. Sütz z Ołomuńca. F. Augustynowicz z Zubrza. B. Spirh z Wiednia.

Hotel Saski. Ks. Jerzy Czartoryski z Wiązownicy. A. Thumult z Racimowa. A. Denker z Warszawy. L. Dilmer z Ołomuńca. A. Deboli z Lubelskiego. Dr R. Wawrzykiewicz z Warszawy. E. J. Stojowski z Galicji. W. Choroszewski z Król. Pols. L. Miąsik z Rozwadowa. K. Wiktor z Wróblika szlach. H. Wolf z Ludwigkshafen. K. Mikiewicz z Wysokiego.

Hotel Drezdeński. A. hr. Dąbska z Obiechowa. A. Wolibner Obiechowa. Fr. Krause z Wiednia. I. Hartl z Wiednia. W. Tombo z Wiednia. Br. Podlewska z Sosnowic. K. Wiman ze Lwowa. W. Doliński z Tarnowa. I. G. Pruśnig z Tarnowa.

Hotel pod Różą. W. Witowski ze Lwowa. M. Wajnowska z Bobrowa. J. Bednarczyk z Bobrowa. E. Babicka z Chorzelowa. T. Kramarczyk z Krążka. M. Kwieciński z Tuchowa. K. Gaszyński z Krzykawki. Ks. A. Pers z Chorzelowa.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 19-go maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod	101	25	Losy tureckie	—	—
srebrna	101	10	Anglobank	153	50
4% złota	122	55	Union	292	50
4% koronowa	101	30	Bankverein	135	25
4% „ „ złota	122	40	Akcje Länderbank	246	25
4% Renta węg. kor.	98	90	„ „ lwowsko-czerniow.	288	—
Akcje banku au.-w.	947	—	„ „ południ.	91	50
„ kredytowe	345	60	Elbenthal	272	75
Londyn vista	120	15	Nordbahn	3397	
Marki	58	72½	Staatsbahn	341	00
Napoleony	9	53½	Alpin	73	00
Włoskie banknoty	44	40	Akcje tytoniowe	—	—
Dukaty	5	65	Ruble	127	25
Losy prem. węg.	—	—			

Usposobienie giełdy mdłe.

Berlin 19-go maja.

Banknoty austr.	170	05	4% Listy likw. pol.	67	40
Krótki Wiedeń	170	05	Renta włoska	86	12
Banknoty ros.	216	85	Akcje austr. kred.	216	—
Listy zast. pols.	216	30	Ultimo ruble	216	75

Usposobienie giełdy mdłe.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 110 41 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·40 rano pociąg mięszany z Krakowa (przez Zwierzyniec, 4·55 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5·05 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·11 rano poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. Kursuje między Krakowem a Podgórzem Bonarką tylko od 1-go maja do 30-go września. — **6.31** rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza, do 30 września także i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 r. poc. osob. Nr. 1014 z Podgórza Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.50 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 9·00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 8.40 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyn.) 8.54 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 11.00 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu od Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·48 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 3·03 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 popoł. poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Pł. ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·56 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. ***do Suchy,*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa. — 7·15 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·30 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·40 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·46 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—7.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 7.58 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Podgórzu Pł. z Rabki i Chabówki, a w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.38 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 4.53 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·04 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc.— 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.30 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, i w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.42 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.34 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.51 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.15 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.53 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od N. Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.— 7.33 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.39 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.55 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 7.16 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 7.30 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie do Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Nowego Sącza.— 8.53 wieczór pociąg mięsz. do Podgórza przystanku, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.38 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., a z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Wydawnictwo jubileuszowe.

ENCYKLOPEDYA MIASTA KRAKOWA i OKOLICY.

P. T.

W rocznicę półwiekowych rządów naszego ukochanego Monarchy, Cesarza Franciszka Józefa, postanowiliśmy przystąpić do wydawnictwa Encyklopedyi krakowskiej, wydawnictwa, które stanie się niezbędnym podręcznikiem w każdym domu polskim. W tym celu zapewniliśmy sobie pomoc najlepszych sił literackich.

Będzie to nowość w całem słowa tego znaczeniu.

Czytelnik znajdzie tu wszystko, co tylko odnosi się do Krakowa i okolicy. **A więc historję miasta. kronikę krakowska ostatnich 50 lat. opisy osobliwości grodu naszego. pomników, kościołów. muzeów, zbiorów naukowych. adresy mieszkańców, władz, urzędów, stowarzyszeń. instytucyj handlowych i przemysłowych, kupców, cechów, rękodzielników. daty biograficzne i portrety wybitniejszych osobistości, życie w Krakowie w ostatnich 50 latach itp. itp.,** słowem wszystko, co tylko może być potrzebnem i interesującem dla mieszkańców Krakowa i turystów przybywających do naszego starożytnego grodu. Książka nasza będzie zatem niezbędnem *Vade-mecum*, praktycznym poradnikiem i przewodnikiem. **Ale i dla potomności zostanie nasza książka jako dowód postępu miasta Krakowa, jako obraz pracy i zapobiegliwości jego mieszkańców. Układ książki powierzyliśmy p. S. Będzikiewiczowi. Obfity materjał złożony będzie w porządku alfabetycznym; sposób, który z pomiędzy wszystkich okazał się najpraktyczniejszym.**

Wreszcie nadmienić winniśmy, że ustanowiliśmy bajecznie niską cenę **Encyklopedyi**, aby nabycie jej umożliwić każdemu.

Mamy nadzieję, że wszyscy przyjaciele naszego grodu podadzą nam pomocną rękę w naszem przedsięwzięciu, którego ostatecznym celem jest: dobro Krakowa i jego mieszkańców.

A więc w Imię Boże przystępujemy do pracy!

1125 4 0 Z wysokim szacunkiem

Wydawnictwo „Encyklopedyi miasta Krakowa i okolicy".
St. Cyrankiewicz i Sp.

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.